

Witold Sokała: Osie zła

17 września to jedna z najtragiczniejszych rocznic w historii Polski. A jednocześnie – ważna lekcja myślenia strategicznego, nie tylko dla nas – pisze Witold Sokała w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „17 września. W cieniu dwóch totalitaryzmów”.

Wkroczenie wojsk radzieckich na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, zmagającej się z hitlerowskimi Niemcami stanowiło nie tylko złamanie umowy o nieagresji, zawartej w 1932 r. pomiędzy Warszawą a Moskwą. Było zarazem przypieczętowaniem innego układu, świeższej daty i tajnego, wiążącego Moskwę z Berlinem, a popularnie określanego mianem „paktu Ribbentrop-Mołotow”. Notabene, to eufemizm miły dla ucha tych, którzy do „ojczyzny światowego proletariatu” czują jakiś sentyment. Kto dziś – poza zawodowymi historykami i grupką pasjonatów – pamięta jeszcze, kim był Joachim von Ribbentrop, a kim Wiaczesław Mołotow? Ładunek negatywnych emocji, związany z przypomnianiem tamtego sojuszu, byłby bez wątpienia znacznie większy, gdyby rzeczy nazywać pod imieniem. To był pakt Hitler-Stalin. To dwaj krwawi dyktatorzy zdecydowali o zawarciu porozumienia, dzielącego wpływy ich imperiów – ministrowie byli jedynie posłańcami i wykonawcami.

To pierwsza, długofalowa lekcja związana z tą rocznicą: słowa mają znaczenie, polityka historyczna też. Gdy w Rosji od lat faktycznie rehabilituje się Stalina, jednocześnie budując propagandowe narracje

zrównujące Wielką Wojnę Ojczyźnianą (czyli wydarzenia z lat 1941-45) ze „specjalną operacją wojskową” w Ukrainie (bo jakoby i tu, i tu przeciwnikami dzielnego, rosyjskiego żołdaka są „naziści”) – warto przypominać, że nie byłoby pewnie owej „Wielkiej Ojczyźnianej” gdyby nie wcześniejsze karesy Kremla z Hitlerem. Czy szerzej: z niemieckim militarystką, bo tajna współpraca wojskowa zaczęła się znacznie wcześniej, zanim NSDAP sięgnęła po władzę. A jednym z jej organizatorów był pułkownik (potem generał) Walter Nicolai, były szef kajzerowskiego wywiadu wojskowego i mózg błyskotliwej operacji dywersyjnej z 1917 roku, polegającej na wsparciu bolszewików m.in. poprzez przerzucenie ze Szwajcarii do Piotrogradu niejakiego Lenina... Warto o tym przypominać samym Rosjanom, ale także tej części światowej opinii publicznej, która na kremlowską propagandę może być podatna.

Ta przyjaźń niemieckich wojskowych (a potem nazistów) z radzieckimi komunistami miała rzecz jasna charakter nieszczerzy, taktyczny i doraźny. Działała, dopóki obie strony uznawały ją za korzystną dla swoich interesów. Nie wykluczała także jednoczesnej, ostrej rywalizacji na niektórych globalnych frontach (na przykład: w Hiszpanii, podczas wojny domowej). To lekcja numer 2: w polityce międzynarodowej bywa tak, że na jednym polu się walczy, a na innym kooperuje. Nie ma więc co nadmiernie podniecać się ani tym, że państwo A pomogło gdzieś państwu B, ani że to drugie wlaźło pierwszemu w szkodę. O ocenie stanu ich relacji zawsze decyduje cały bilans. A o wpływie tej relacji na bezpieczeństwo konkretnego podmiotu C – interesy A i B dotyczące właśnie C i ewentualnie jego strategicznego otoczenia, a nie te realizowane wobec aktorów D, P i Z. Wtedy, w roku 1939, Niemcy mogły zacieśniać kooperację z Japonią, która z ZSRR właśnie stoczyła dość krwawą wojenkę nad Chałchin-Goł. I niemal jednocześnie dogadywać się ze Stalinem, z którym właśnie wygrały w Hiszpanii, co do

rozgraniczenia stref wpływu i wzajemnej pomocy w Europie Środkowej. Tak samo dzisiaj – ludowe Chiny mogą rywalizować z Rosjanami (nierzadko bardzo brutalnie) o wpływy w azjatyckim interiorze albo w Korei Północnej. Nie zmienia to faktu, że we wspólnym rosyjsko-chińskim interesie jest globalne podkopywanie wpływów USA, Wielkiej Brytanii, Unii Europejskiej i ich liberalno-demokratycznych sojuszników w różnych częściach świata. Niby elementarz, ale wciąż wielu ludzi tęskni za prostymi schematami „wróg-przyjaciel” i próbuje do tej tęsknoty naginać swoje postrzeganie rzeczywistości.

Oczywistość kolejna – to lekcja numer 3 – została już zasygnalizowana. Otóż pakt i spisane umowy międzynarodowe mają znaczenie tak długo, dopóki jedna ze stron nie postanowi ich zlekceważyć. Przez krótki czas po roku 1932 ani ZSRR, ani Polska nie była rzeczywiście zainteresowane wzajemnym konfliktem zbrojnym. Ale w roku 1939 Stalin miał już inną wizję układu sił za swoją zachodnią granicą (i nie trzeba było geniusza, żeby to zauważyć). Znacznie ważniejsze od litery traktatów jest więc analizowanie realnych, dynamicznych interesów graczy. To z kolei kamyczek do ogródka tych, którzy dzisiaj w pocie czoła zastanawiają się, jakie gwarancje wpisać do przyszłego „traktatu pokojowego” z Rosją. Otóż, drodzy państwo, nie miejcie złudzeń. Następcy Stalina w razie konieczności bez zmruczenia oka podpiszą co trzeba, byle zyskać na czasie. A potem, gdy uznają, że to już odpowiedni moment, pod dowolnym pretekstem (albo i bez niego) wyrzucą te kwity do kosza. Dokładnie tak, jak zrobili to choćby z Memorandum Budapesztańskim z 1994 roku, w którym – to też warto przypominać – Federacja Rosyjska zobowiązywała się do poszanowania integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy oraz do powstrzymania się od użycia wobec niej siły i nawet „gróźb siły”.

Przy okazji – tak, to działa nie tylko w państwach autorytarnych. Demokracje bywają tak samo cyniczne. I odnośnie paktów i gwarancji amerykańskich, francuskich, niemieckich czy brytyjskich należy również zachowywać sceptycyzm, bo w pewnej sytuacji mogą się okazać nic nie warte. Tę lekcję także odrabialiśmy we wrześniu 1939. Tutaj też należy spoglądać na twarde interesy i na fizyczne możliwości – dobra wiadomość jest taka, że o ile 85 lat temu Paryż i Londyn naprawdę mogły nie odczuwać potrzeby „umierania za Gdańsk” (abstrahując od tego, jaką cenę musiały potem zapłacić za błędną ocenę sytuacji), to dzisiaj nad Wisłą nasi zachodni sojusznicy jednak mają czego bronić. I ani ze względów polityczno-wizerunkowych (nie lekceważmy!), ani tym bardziej ekonomicznych, nie powinni tak łatwo oddawać nas na żer wschodnim satrapiom. Tym bardziej, że z czysto militarnego punktu widzenia obrona „stanu posiadania” NATO w tej części Europy jest obecnie o niebo łatwiejsza, niż wsparcie wojskowe Polski w 1939 roku, wciśniętej pomiędzy agresywne imperia Hitlera i Stalina.

Lekcja numer 4 – i bodaj najważniejsza. Tragizm sytuacji 17 września polegał na tym, że byliśmy de facto bez szans. Relatywnie biedna i zacofana (pomimo heroicznego wysiłku Dwudziestolecia) ówczesna Rzeczpospolita nie była – ze względów geostrategicznych, ekonomicznych i technologicznych – zdolna do odparcia agresji niemieckiej. Wobec ewentualnej radzieckiej byłaby (w najlepszym razie) w bardzo trudnej sytuacji. A w sytuacji, w której sąsiedzi połączyli swe siły, musiało skończyć się fatalnie. Dziś można gdybać, co mogła zmienić na przykład „wojna prewencyjna” planowana wcześniej przez Józefa Piłsudskiego – ale znacznie bardziej twórcze jest zastanawianie się, co zrobić, aby do tak złego układu sił w naszym otoczeniu nigdy więcej nie doszło.

Szczęśliwie, przynajmniej na razie, nowe „osie zła” tworzą się nie nad polskimi głowami, ale względnie daleko: gdzieś pomiędzy Moskwą, Pekinem, Teheranem i Pjongjangiem. Ale w tej grze nic nie jest dane raz na zawsze. Racją stanu współczesnej RP jest wobec tego takie działanie, aby być krajem możliwie bogatym (czytaj: zdolnym do odpowiedniego poziomu nakładów na wojsko, służby specjalne i aktywną dyplomację), stabilnym politycznie (czyli m.in. odpornym na dywersję informacyjną), jak najmocniej wkomponowanym w międzynarodowy krwioobieg gospodarczy (nie, nie wystarczy być dobrym podwykonawcą dla niemieckiego przemysłu...) – bo to wszystko sprawi, że inni będą w razie czego chcieć nam pomóc w obronie, nie z miłości do nas ani w imię „wartości”, ale dlatego, że się im to opłaci. Jednocześnie – będziemy wtedy odpowiednio trudnym orzechem do zgryzienia dla potencjalnego napastnika, a więc celem o relatywnie mniejszej atrakcyjności. Warto też obserwować czujnie negatywne trendy w otoczeniu strategicznym – poczynając od niepokojących przemian w Niemczech i możliwej dekompozycji (albo, co bardziej prawdopodobne, faktycznego uwiądnienia lub paraliżu) Unii Europejskiej. A kończąc – na scenariuszach wasalizacji Ukrainy przez Rosję i/lub przez Chiny (bo taka opcja też jest na stole i bardzo marzyłaby się Pekinowi). Taka Ukraina, zapewne rządzona przez skorumpowaną oligarchię i targana wewnętrznymi napięciami, byłaby bardzo łatwa do wykorzystania przeciwko nam. Fochy, strojone okresowo przez Wołodymyra Zełenskigo czy zaczepki ze strony pomniejszych polityków kijowskich to małe piwo w porównaniu z tym, co mogłoby nas czekać w takim wariantcie.

A gdzieś po drodze jest jeszcze ryzyko powrotu USA do polityki izolacjonizmu (odpukać, bardzo małe) lub całkowitego skupienia się Waszyngtonu na Indo-Pacyfiku i Ameryce Łacińskiej, kosztem Europy.

Nie mamy na to wszystko wpływu decydującego – to oczywiste. Ale jakiś jednak mamy – i należy to wykorzystywać ze wszystkich sił. Wraz z innymi partnerami o podobnej sytuacji i strategicznych interesach: tu kłania się choćby opcja zacieśniania kooperacji z państwami nordyckimi, zamiast brnięcia w wyszehradzkie miraże (skądinąd, coraz bardziej przypominające przedwojenne marzenia o „małej Entencie”). A także z Wielką Brytanią – o której po brexicie polska polityka chyba nieco zapomniała, lekceważąc jej potencjał oraz ambicje geostrategiczne.

I wreszcie – nie zapominajmy, że „osie zła” w dzisiejszym świecie to nie tylko współpraca państw, wrogich naszym wartościom i interesom. To również kooperacja podmiotów niepaństwowych, odgrywających współcześnie rolę znacznie większą, niż u progu II wojny światowej. Niekiedy sponsorowane i wykorzystywane przez państwa (a także przez niektóre wielkie korporacje), ale i bez tego żywotne grupy terrorystyczne, transnarodowe mafie, środowiska radykałów ideolo – to istotny kontekst gry o bezpieczeństwo. Znacznie bardziej skomplikowanej, niż 85 lat temu.

Witold Sokała

analityk Fundacji Po.Int, publicysta „Dziennika Gazeta Prawna”,
wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
